

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI

GRODZIENSKIE

Redakcja i Administracja
ul. Rydza-Smigłego Nr 6
Telefon Nr 59.

7 kwietnia 1935 r.

Cena 10 gr.

Rok V. GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH Nr. 96

Niemcy zrywają polskie chorągwie

GDANSK. (PAT). W nocy z 3 na 4 b. m. z frontonu gmachu b. dyrekcji kolejowej, gdzie obecnie mieszczą się biura związku Polaków, zerwano transparenty, propagandowe listy polskiej. Ponadto zdarzył się cały szereg wypadków zerwania chorągwi narodowych w Gdańsku, we Wrzeszczu, w Sopotach, w Oliwie, Orunji i kilku mniejszych miejscowościach na terenie całego w. miasta.

Z kół miarodajnych dowiadujemy się, że w związku z szeregiem stanowczych interwencji komisarza generalnego R. P. w Gdańsku u władz gdańskich spowodowanych aktami teroru wyborczego przeciw Polakom na terenie tutejszym, a głównie na tle karygodnych zajęć, wymierzonych przeciw Polakom w Sopotach w dniach 3 i 4 b. m., ze strony Senatu w. m. wydane zostały katygoryczne zarządzenia ochronne.

GDANSK. (PAT). W dniu wczorajszym premier Goering wygłosił w Gdańsku na wiecu przedwyborczym naradowo-socjalistycznym przemówienie, w którym powiedział m. in.:

Lord Eden rhy

LONDYN. (PAT). — Na skutek zalecenia lekarza, minister Eden pozostał dziś rano w łóżku.

W miarodajnych kółkach londyńskich podkreślają, iż rząd brytyjski uważa konferencję w Stresie za wydarzenie pierwszorzędnej doniosłości. Dotychczas n'e powzięto decyzji kto będzie reprezentował Wielką Brytanię w Stresie.

Odroczenie egzekucji Czechury

Na wczoraj na godz. 5-tą rano, jak o tem donosiliśmy, wyznaczono w Rzeszowie egzekucję Gabriela Czechury, skazanego na karę śmierci przez sąd przysięgłych w Rzeszowie za zabójstwo naczelnika Sądu Grodzkiego w Tarnobrzegu Stanisława Krzosa.

Przed godz. 5-tą wszedł do sali sędziowska ksiądz, który wyśpowiadał Czechurę, a następnie kat. W tym momencie Czechura dostał nagłego wstrząsu nerwowego, połączonego z niedomaganiem sercowym.

Wobec tego prokurator polecił zbać Czechurę przez dwóch lekarzy, którzy stwierdzili, że skazaniec jest obłożnie chory. Po porozumieniu się z szefem prokuratury egzekucja została odroczone na czas nieograniczony.

Jeżeli pójdzie w niedzielę do urny wyborczej, to pamiętajcie o tem, że chodzi o stwierdzenie wobec świata, jak Gdańsk myśli. Jedno jest pewne — Gdańsk wykaże, że jest narodo-

wo - socjalistyczny. Wybory mają wobec tego wykażać światu, iż Gdańsk zawsze był i pozostanie niemiecki.

Adolf Hitler nie złamie słowa, dane go innym narodom. Ma nadzieję, że

również i Francja zrozumie wreszcie, iż Niemcy skłonne są do podania jej ręk. Jeżeli sąsiedzi — Francuzi tak troszczą się o sprawę pokoju, to p. Laval nie potrzebuje jechać do Mos-

kwy. Może on wysiąść w Berlinie, o ile sprawa ta tak bardzo leży mu na sercu. Nie może być wpatliwości co do tego, że Niemcy szczerze pragną pokoju.

„Wróg No 1” wpadł w ręce policji

Rabuś i morderca, zuchwały włamywacz stanie przed sądem

DALMAS. (Texas). (PAT). Wpółnocy fortu Worth aresztowano Raymonda Hamiltona, który nosił ostatnio nazwę

„wroga publicznego Nr. 1-szy”. Hamilton, sprawca szeregu napaści na banki, ścigany był w ostatnich latach przez sądy

6-ciu południowo-zachodnich stanów, które skazały go za napady bandyckie ogółem na 263 lata więzienia.

Osadzony w więzieniu w r. 1933 Hamilton zdołał w styczniu 1934 r. wydostać się z więzienia,

zabijając jednego ze strażników. W kwietniu Hamilton został ponownie aresztowany i skazany na śmierć.

W lipcu jednak zdołał raz jeszcze umknąć z więzienia,

a w lutym 1935 r. włamał się do arsenału w Beaumont, skąd zabrał 8 karabinów i kilka tysięcy nabojęw.

Armaty i amunicja za 600 milj. koron

Smiercionośną broń dostarczą zakłady „Skoda”

BUKARESZT. (PAT). Rząd złożył w izbie deputowanych projekt ustawy, upoważniającej do zawarcia z zakładami „Skoda” umowy o dostawę ar-

mat i amunicji dla armji rumuńskiej, na sumę 600 milionów koron czechosłowackich. Spłaty rozłożone być mają na 10 lat.

Umowa ta zastąpić ma umowę, zawartą z zakładami „Skoda” w r. 1930. Warunki nowej umowy są korzystniejsze, gdyż ceny obniżono o 15 proc.

Poraz pierwszy od 2.600 lat

spotkanie dwóch azjatyckich cesarzy

LONDYN. (PAT). Z Tokio donoszą, że cesarz Mandzuko Kang - Te przybył wczoraj do Japonji. Cesarz odbył podróż z Dairenu na pancerniku japońskim i wylądował w Yokohamie. Jest on pierwszym obcym władcą, jaki kiedykolwiek wstąpił na ziemię japońską od czasu, gdy prawie 2600 lat temu założona została obecna dynastia cesarzy Japonji.

W Yokohamie oczekiwał dostojnego gościa ksiądz Chichibu, brat cesarza Japonji. W chwili wjazdu pancernika do portu, flota japońska w składzie 70 jednostek bojowych powitała salwami armatnimi monarchę sprzymierzonego państwa.

W Tokio na dworcu oczekiwał swe gościa cesarz japoński w otoczeniu świty. Po powitaniu obaj cesarze we wspaniałej karocy przejechali przez śródmieście Tokio do pałacu Akasaka.

Miasto udekorowane jest oświetleniem i ze wszystkich budynków powiewają chorągwie o barwach obu państw.

Wizyta Nuncjusza Apostolskiego w więzieniu dla kobiet

Wczoraj rano J. E. ks. nuncjusz apostolski msgr. Marmaggi odwiedził z okazji ukończenia rekolekcji wielkanocnych

więzienie karne dla kobiet przy ul. Dzielnej.

U wejścia J. E. ks. nuncjusza powitali przedstawiciele departamentu karnego m. m. sprawiedliwości, z dyr. Mitraszewskim oraz władze więzienne z naczelnikiem więzienia Sądowskim. Kompanja honorowa sprezentowała broń, a orkiestra odegrała hymn papieski.

J. E. ks. nuncjusz apostolski odprawił mszę św. w kaplicy więziennej, a następnie udzielił Komunii Świętej około 200 więźniom. Następnie odbyła się akademja, którą zaszczylił swą obecnością J. E. ks. nuncjusz apostolski Marmaggi.

Aresztowania w Ostrowiu Mazowieckim

Wczoraj aresztowany został komisarz Rządowy m. Ostrowia Mazowieckiego, emerytowany Komisarz Policji Władysław Horung. Aresztowanie nastąpiło na skutek złożenia fałszywych zeznań w sądzie na procesie miejscowego adwokata o zniesławienie.

Należy zaznaczyć, że b. burmistrz Ostrowia Maz., oraz zastępc. aresztowanego obecnie Komisarza Rząd., byli też aresztowani za różnego rodzaju nadużycia.

Z GIEŁDY

Obroty średnie, tendencja przeważnie mocniejsza. Banku ty dolarowe w obrotach pozagiełdowych 5.30%, Rubel złoty 4.68 — 4.70. Dolar złoty — 9.10. Rubel srebrny — 1.68, 100 ko. niemieck. bilonu srebrnego 0.79. Gram czystego złota 5.9244. Marki niemieckie (banknoty) w obrotach prywatnych — 196. Funt sterl. (banknoty) w obrotach prywatnych 25.80

Ogólne zebranie Związku Miast Polskich

Dzisiaj rozpoczęły się w Warszawie dwudniowe obrady 13-go ogólnego zebrania członków związku miast polskich, na które przybyło kilkuset de-

legatów ze wszystkich miast Polski. Na uroczystość otwarcia zjazdu przybyli p. premier Walery Stawek, pp. ministrowie Zawadzki, Poniatowski i Paciorewski, pp. marszałkowie Sejmu i Senatu, Świtalski i Raczkiewicz, podsekretarze stanu Krychow-ski, Korsak, Piestrzyński i Lechnicki, wojewoda Jaroszewicz, prezes Związku Powiatów R. P. Jaroszyński i inni.

Na chwilę przed rozpoczęciem obrad przybył P. Prezydent R. P. w otoczeniu domu cywilnego i wojskowego.

W chwili gdy pan Prezydent wchodził na salę obrad orkiestra pracowników miejskich odegrała hymn narodowy.

Obrady zaczął prezydent m. st. Warszawy Szaryński, jako prezes Związku Miast, poczem wygłosił przemówienie wiceminister spraw wewnętrznych p. Kejsak,

Degradacja 13-tu wojskowych w Grecji

ATENY. (PAT). Degradacja 13 wojskowych, którzy zostali przez Sąd Wojskowy za udział w powstaniu skazani na dożywotnie ciężkie więzienie odbyła się na podwórzu 1 pułku piechoty, gdzie zgromadzili się oddziały reprezentacyjne całej greckiej armji oraz tysiączne rzesze ludności cywilnej.

Aktu degradacji dokonał pułkownik 1 pułku piechoty Rigas, który po odczytaniu wyroku Sądu Wojennego przez prokuratora zwracał się pokolei do podsądnych ze słowami: „Słyszalesz swój wyrok? Jesteś niegodny, aby nosić odznaki greckiego oficera. Zostają ci zdarte”. Poczem następowało zrywanie odznaki i guzików z manżetów.

Po ukończeniu degradacji tłum i żołnierze rzucili się na zdegradowanych, bijąc ich po twarzy i plując na nich.

Zdegradowany kapral Don-tas, któremu jeden z widzów

plunął w twarz uderzył go pięścią. Wówczas tłum rzucił się na kaprala, chcąc go zlinczować. Tylko z trudem zdołano go obronić przed śmiercią.

Zdegradowani i sponiewierani oficerowie plakali,

gdym odstawiono ich do samochodów, które odwoziły ich do więzienia. Z tłumy podczas ca-

łej ceremonji odzywały się okrzyki: „Hańba wam zdracy! Plujemy na was nikczemni!”

Skazani zostali umieszczeni w więzieniu Singrou. Bracia Tsiganthes prosili o pomieszczenie ich w więzieniu na wyspie Kalfonia, skąd pochodzą, i gdzie mają krewnych, którzy się nimi będą opiekowali.

4 punkty Mussoliniego

LONDYN. (PAT). Foreign Office otrzymało wczoraj propozycje Mussoliniego co do porządku dzennego konferencji w Stresie. Mussolini proponował ma omawianie następujących 4 punktów:

1) ustalenie stanowiska 3 mocarstw wobec jednostronnych kroków niemieckich, utrudniających owocną współpracę międzynarodową.

2) ustalenie wspólnego frontu 3 mocarstw, reprezentowanych w Stresie,

3) omówienie sprawy niepodległości Austrii i środków do utrzymania

integralności państwa austriackiego, 4) rozważenie możliwości przeprowadzenia rewizji traktatów pokojowych z Austrią, Węgrami i Bułgarią.

Mussolini udał się wczoraj samolotem do Forli, skąd odjechał do miejscowości Rocca Delle Caminate, gdzie zamierza spędzić kilka dni na wypoczynku.

W włoskich kołach prasowych zwracają uwagę, że Mussolini zazwyczaj przed każdą konferencją międzynarodową, w której bierze udział, udaje się na kilka dni wypoczynku, podczas których przygotowuje się w skupieniu do narad z przedstawicielami obcych mocarstw.

Książę oszustem

PARYŻ. (PAT). Sędzia śledczy wszczął dochodzenia przeciwko b. arcyksięciu Wilhelmowi Habsbursko-

wi, przebywającemu stale w Paryżu, oskarżonemu o współudział w oszukiwanych machinacjach niejakiego Paulette Couyba, jego przyjaciółki

Listy z Czechosłowacji

Odgłosy podróży lorda Edena

(Korespondencja własna „Ostatnich Wiadomości“)

PRAGA, w kwietniu. Przybywając do Pragi, angielski mąż stanu Eden zakończył swą podróż dyplomatyczną, która odbiła się tak głośnym echem w całym świecie.

Cała opinia światowa z wielkim zainteresowaniem śledziła przebieg jego podróży, bowiem jego uwagi i propozycje, jak również uwagi lorda Simona o wizycie w Berlinie będąc podstawą dalszego postępowania rządów mocarstw zachodnich oraz podstawą rokowań w Stresie, które rozpoczną się już w krótkim czasie. Prasa całego świata notowała wszelkie uwagi odnoszące się do pobytu polityka angielskiego w stolicach państw, które w tej chwili odgrywają doniosłą rolę w polityce międzynarodowej. Eden miał się przekonać, czy przecież możliwe jest uzgodnienie poglądów i stanowisk, które znacznie się różniły, o ile nie były zgola sprzeczne. Krańcowo sprzeczne były stanowiska Niemiec i Rosji, ta ostatnia znowu odmiennie stanowisko zajmowała od Polski, której poczynania na terenie międzynarodowym śledzone są

z pewnymi obawami.

Jeżeli opinia publiczna wiedziała jaki będzie wynik wizyty Edena w Berlinie i Moskwie, to z napięciem oczekiwano ogłoszenia komunikatu o wynikach pobytu Edena w Warszawie. Prasa czechosłowacka podkreśla, że komunikat oficjalny o wizycie warszawskiej był

nadzwyczaj skąpy.

Wywnioskować z niego tylko można, że Polska nie zmieniła swego stanowiska wobec projektowanego systemu bezpieczeństwa w Europie wschodniej. Ta niezmiennosc poglądów dała się zauważyć i w Berlinie i Moskwie, chociaż z drugiej strony podkreśla się, że rozmowy prowadzone były w duchu przyjaźni i pojednania.

Już przed wyjazdem Simona

i Edena z Londynu podkreślano informacyjny charakter podróży tych mężów stanu, których zadaniem było nie zawieranie umów, a tylko sondowanie opinii i stanowisk. Dzięki temu, też można było rozmawiać swobodnie, a prasa angielska swobodnie też mogła pisać o różnicach poglądów pomiędzy Londynem i Berlinem, a zgodności interesów Anglii i Rosji.

Warszawski komunikat komentowany jest w Czechosłowacji tak, że

Polska nadal pozostaje na uboczu

dążeń do skutecznego paktu wschodniego przy udziale wszystkich zainteresowanych państw. Prasa czechosłowacka zaznacza, że i to stanowisko musiało być wiadome przed zaangażowaniem konferencji w Stresie.

Pozostaje więc ostatni etap podróży Edena. Wizyta w stolicy Czechosłowacji. Można powiedzieć, że wizyta ta złożona została nie tylko Czechosłowacji

samej, ale całej Małej Entente. Pobyt Edena w Pradze był bardzo krótki, znacznie krótszy od pobytu w Moskwie i Warszawie. Eden zatrzymał się w Pradze tak krótko, bo zaledwie pięć godzin, nie dlatego, bo w życie tej

przypisywano małe znaczenie, ale dlatego tylko, że Anglia i mocarstwa zachodnie od samego początku znają stanowisko Czechosłowacji i Małej Ententy wobec paktu wschodniego.

Nasza polityka zagraniczna — pisze prasa czechosłowacka — od szesnastu lat czynnie i z inicjatywą uczestniczy we wszelkich akcjach, zmierzających do utrwalenia pokoju i po wszechnej redukcji zbrojeń.

Jeżeli spotęgował się stan nieufności w Europie i jeżeli obecnie trzeba więcej aniżeli w ubiegłym okresie zarządzeń w kierunku zapewnienia pokoju, to nie trzeba żadnych wysiłków, celem pozyskania republiki Czechosłowackiej. Niemcy swoją polityką

spowodowały, że wszystkie mocarstwa, licząc i dawniejszych przyjaciół Niemiec, wspólnie pracują w kierunku utrwalenia pokoju, chociażby

bez udziału państwa niemieckiego.

Czechosłowacja wierzy w powodzenie takich wysiłków, w których minister Eden położył tak wielkie zasługi.

Wszystkie pisma czechosłowackie zamieszczają obszernie artykuły, poświęcone Edenowi

i jego misji dyplomatycznej. Za znacza się powszechnie, że podróż Edena i jego rozmowy w stolicach państw przyczyniły się w znacznym stopniu do wyjaśnienia sytuacji a temsamym do ułatwienia rokowań w Stresie. Czechosłowacka opinia publiczna wierzy, że wysiłki w kierunku wytworzenia warunków pokojowego rozwoju Europy, uwieńczone zostaną pomyślnymi wynikami.

C. P.

Akuszerka i panna

Gabinet akuszerki w Sierpcu, p. Gołabowej miał wzięcie. Największego dochodu rutynowanej „babci” przysparzały... panny, które, chcąc pozbyć się w tajemnicy widomego znaku swej grzesznej miłości — wędrowały pod wskazanym wyżej adresem.

Panna Helena Pesta dopiero w 23 roku życia po raz pierwszy pomyślała o Gołabowej. W

czasie odwiedzin została poddana znanej powszechnie operacji, która ją kosztowała 15 zł. w złocie, a ponadto panna Helena zmuszona była przez długi okres czasu walczyć ze śmiercią i wreszcie wraz z Gołabową zasiąść na ławie dla oskarżonych.

Sąd Okr. w Płocku skazał Gołabową na

rok więzienia,

zaś Pestę na miesiąc aresztu, przyczem karę jej zawiesił na 2 lata w przekonaniu, iż nie będzie usiłowała powtórzyć swego błędu.

Wyrok na Pestę uprawomocnił się: zaapelowała Gołabowa, co do której wczoraj Sąd Apel. w Warszawie wyrok zatwierdził.

Wszystkiemu winne żelazko

P. Władysław Dmowski nabył u p. Jakoba Prawdy żelazko elektryczne, wystawiając temu ostatniemu zobowiązanie do spłaty należności ratami. Gdy po jakimś czasie Prawda przybył po zainkasowanie raty — p. Dmowski tak się rozłożył, że wprawdzie zobowiązanie z rąk panu P. podarł je na drobne kawałeczki.

Przed sądem tłumaczył się p. D. dość naiwnie, bo prowokacją ze strony inkasenta, który miał zachować się arogancko wobec niego. Ten argument nie usprawiedliwił jednak tego rodzaju czynu. Sąd uznał winnym p. D. zniszczenia dokumentu, którym nie miał on prawa rozporządzać i skazał go na 6 miesięcy więzienia z zawieszeniem na 3 lata.

Na łagodny wymiar kary wpłynęło uregulowanie należności Prawdzie, oraz dotychczasowa niekaralność oskarżonego.

Wczoraj Sąd Apelac. wyrok ten zatwierdził.

Dr. med. SZTERN Senatorska 8 (przy pl. Teatralnym) Weneryczne pęcherza, dróg moczowych, płciowe 8 r. — 8 w.

Nadużycia w „Jedności Inwalidzkiej“

24 kwietnia znajdzie się na wokandzie Sądu Okręgowego sprawa Jana Wacławka, Jana Bartoszewicza, Józefa Falkina i 12 innych członków zarządu spółdzielni inwalidów wojennych „Jedność Inwalidzka“.

Przeprowadzone na początku 1932 r. rewizja przez rewidenta Państwowej Rady Spółdzielczej wykazała długie łachudki nadużyć i uchyleń, dokonanych przez członków zarządu spółdzielni. Członkowie zarządu, mimo iż stan interesów spółdzielni na to

nie pozwalał, uchwalili wypłacić sobie grube gratyfikacje; przekraczające znacznie osiągnięty w całym roku zysk spółdzielni. Ponadto udzielali sobie kredytów gotówkowych, towarowych. W składkach spółdzielni były ogromne braki towarów, a kasjerzy nie umieli wyliczyć się ze stanu zainkasowanych sum.

Przez spółdzielni Zieliński, mając zamiar założyć sklep tytoniowy, wynajął kasjerkę, pobrał od niej 1700 zł. kaucji i za tę sumę założył kawiarnię

na Zoliborzu, którą po kilku miesiącach zamienił na większą.

Skarbnik spółdzielni Józef Falkin przywłaszczył 18.000 zł. Pieniądze te wydał na wódkę, kobiety i wycieczki konne, które to trzy rzeczy były jego namiętnością życiową.

Falkin wobec zarządu spółdzielni przyznał się do popełnionych nadużyć i obiecał spłacić wszystko w ratach miesięcznych. Na przeszkodej temu stanął rozwieszony tryb życia, Falkin zrezygnować nie chciał czy nie umiał.

Gdy wreszcie jeden z prezesów spółdzielni Bartoszewicz, również oskarżony w tej sprawie, zapytał członka zarządu Szotą, w jaki sposób zarządcę będzie można nadużycia Falkina, Szot przedstawił niezwykle projekt.

Mianowicie miano upozorować napad na Falkina w momencie, gdy będzie on jechał dorożką. Napastnik miał wpaść do dorożki, zasypać Falkinowi oczy solą, wyrwać teczki i uciec. Falkin miał podnieść wielki alarm. O całej sprawie zawiadomiono policję. Naskutek tego towarzystwo asekuracyjne miałoby wypłacić premię ubezpieczeniową, którąby pokryła nadużycia. Upatrzone już była osoba napastnika.

Do realizacji projektu nie doszło. Do sprawy powołano wielu świadków. Obronę 15 oskarżonych wnosić będzie 15 adwokatów z Ignacym Ettingerem, Ryszardem Kuratowskim i Gabrielem Likierem. Sprawa zapowiada się niezwykle ciekawie.

Odrięta torebka z pieniędzmi

Gdy p. Władysława Margielska wracała ze stacji w Falenicy do domu, nagle poczuła silne szarpnięcie, a zanim się zorientowała w sytuacji, przechodnie ścigali uciekającego draba, opędzającego się nożem dużych rozmiarów. Okazało się, że napast-

nik odciął p. Margielskiej torebkę z zawartością 17 zł.

Pościg za bandytą uwięziony został powodzeniem. Sprawdzono go na posterunek policji, gdzie stwierdzono jego tożsamość. Był nim 26-letni Stanisław Maciołek, który niedawno opuścił więzienie, w którym spędził 4 lata za zabójstwo...

Stawiony przed sądem, Maciołek przyznał się do winy, zaprzeczając jakoby miał bronić się potem przed ścigającymi go ludźmi.

Sąd Okr. skazał Maciołka na 4-ry lata więzienia z pozbawieniem praw na okres lat dziesięciu.

Wczoraj Sąd Apelacyjny w Warszawie wyrok I instancji utrzymał w mocy, zaznaczając w motywach, iż tego rodzaju niebezpieczny opryszek winien być na dłuższy czas izolowany od społeczeństwa.

Awanturka o rybki

(A. E.) Powiadają ludzie, że jest kryzys.

A przecież to nieprawda. W czasie kryzysu handel zamiera, a u nas powstają nowe galezie, jakich dawniej nie było. Naprzykład handel rybkami.

Przy jednej z bram Saskiego ogrodu stał pan Onufry Gwizdołek. W rękę trzymał szklany słoik, napełniony wodą, a w wodzie pływały małe rybki.

Owe rybki sprzedawał pan Gwizdołek dzieciakom po parę groszy i byłoby dobrze, gdyby nie konkurent, który z takiemiż rybkami stanął opodal.

— Panie Kozik! — rzekł raz pan Gwizdołek — możebyś się pan wyniósł ze swoim słoikiem gdzieś indziej?

— Kiedy mnie i tu dobrze — odparł pan Kozik.

— Ale uważasz pan — tłumaczył grzecznie pan Gwizdołek — tutaj to jest moja stacja.

— Na chodniku to dla każdego wolność. Niema „moje“, „twoje“!

— Chleb mi pan zabierasz.

— Moja książka takżesamo papu wola.

W tym momencie podeszła do pana Kozika gromadka dzieci i słoik zaczął szybko się opróżniać. Widząc to, pan Gwizdołek aż pobladł ze złości.

— Nie pójdziesz pan stąd? — zapytał.

— Musi nie pójść.

— To masz, psiakrew, i moje rybki; nazryj się moją krwawicą!

To mówiąc, pan Gwizdołek chlusnął zawartością swego słoika w kierunku konkurenta. Ale ten zrzęcznie się uchylił i w rezultacie dostało się pani Antoniowej, która ma wózek z wodą sodową i owocami.

Pani Antoniowa wrzasnęła przeraźliwie, chwyciła butelkę kwasu chlebnego i bęc w pana Gwizdołka. Ale że wzrok ma słaby, więc zamiast w pana Gwizdołka trafiła w plecy jakąś damę w futrze.

Dama odwróciła się i, myśląc że uderzył ją idący za nią jegomość, dała mu parasolkę po ka peluszu.

Kapelusz naturalnie spadł w błoto, zrobił się krzyk i zamieszanie, ale gdy nadbiegł posterunkowy, nikogo już nie było. Tylko przy wózku pani Antoniowej stał jakiś kupujący i awanturował się.

— Panie władzo — rzekł, ujrzawszy policjanta — patrz pan, jakie na tem wózku brudy. Widział pan kiedy, żeby po pomarańczach rybki skakały?

Przed sądem pani Antoniowa opowiedziała o całej bijatyce, wobec czego sąd grodzki uwięził ją z zarzutu przechowywania artykułów spożywczych w brudzie.

Wypędzona z „raju“ wraz z dzieckiem

Właściciel kamienicy i gruntu w Dąbrowie Górniczej, p. Piotr Duda w 1923 r. zaangażował w charakterze służącej niejaką Franciszkę Solarską.

Z 16 GATUNKAMI NA CZELE!

Asprymynt znanych kostek zup firmy KNORR został uzupełniony 4 nowymi gatunkami, tak że obecnie w handlu znajduje się 16 gatunków wymiennych i smacznych zup. Wkrótce nowe zupy: makaronowa (gwiazdki z żółtkiem), makaronowa (rożki z żółtkiem), których czas gotowania ograniczono tylko do 10 minut, jak i pomidorowa i ogonowa, które smakosze wyróżniają z powodu ich pikantnego smaku, będą cieszyły się taką samą popularnością, jak dotąd w gospodarstwie domowym mile widziane inne gatunki zup KNORR.

Nowe te gatunki można nabyć również po znanej niskiej cenie 20 groszy za 1 kostkę.

Wkrótce pomiędzy panem dziedzicem a służącą nastąpiło zbliżenie, którego wynikiem było przybycie na świat dziewczynki żeńskiej. Stało się to w połowie 1926 r. Od tej chwili Solarska została wypędzona z „raju“ wraz z dzieckiem, do ojcostwa którego p. Duda wcale się nie przysnał.

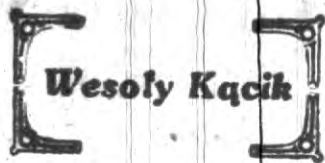
Pozostawiona bez środków do życia — Solarska wezwała Dudę przed oblicze sądu w Sosnowcu, który, po zbadaniu licznych świadków, uznał Dudę za łatusia i sądził na utrzymanie niesłubnego dziecka po 30 zł. miesięcznie do ukończenia lat szesnastu.

Do Sądu Apel. w Warszawie wniósł pełnomocnik Dudy skargę, dowodząc, iż klient jego

jest człowiekiem chorym psychicznie i dlatego z łatwością można go pomawiać lub przypisywać różne niepopołnione czyny.

Sprawa ta wczoraj znalazła się na wokandzie Sądu Apelac. w Warszawie. Po stwierdzeniu, iż opłaty wniesione zostały po upływie siedmiodniowego terminu, Sąd odrzucił skargę pozwanego, zasądając jednocześnie na rzecz powódki 25 zł. za orowadzenie sprawy w II instancji.

Specjalna PŁUCA prześwietli przych. dla Porada chorych us wraz z Marszałkowska 38, tel. 9.00-09 (10 — 1 i 3 — 7).



WETERYNARZ



Pan Wojciech Zapala, służący weterynarza, wrócił właśnie do domu z restauracji, gdzie podpił sobie nieźle, ze swym przyjacielem woźnym magistrackim.

Śłodko było mu na duszy, no i rezonu nabral sporo.

P. weterynarza nie było w domu.

— Wartoby jednak trochę na boku forsy zrobić — myślał p. Wojciech i niebawem przeszedł do czynów.

Włożył na się biały fartuch weterynarski poszedł do gabinetu i czekał. — Już za chwilę rozległ się dzwonek.

P. Wojciech otworzył i wszedł z przybyłą panią do gabinetu.

— Czem mogę służyć? — za pytał.

— Panie doktorze, — rzekła — zachorował mi kanarek, nie chce ani jeść, ani śpiewać.

P. Wojciech pokiywał ze smutkiem głową.

— A nie kaszle czasem?

— Ależ skąd znowu.

— A jak tam z katarem?

Pani spojrziała zdziwiona na p. Wojciecha.

— Co mi się pani przygląda, kanarek też przecież stworzenie, więc i katar mieć może. A katar u ptaka to niebezpieczna rzecz. Ale damy radę. Przele-

wszystkiem wypendzować gar dziel jodyną, dać na przeczyszczenie, a gdyby się nie polepszyło, to postawimy banki i ptak albo trzepnie ogonem, albo będzie tak śpiewał, że wszystkie obrazki będą ze ścian leciały.

Ledwie p. Wojciech zainkaso wał 10 złotych za poradę, już zjawił się następny klient.

— A panu co dolega? — za pytał, weterynarz.

— JAKO MNIE? Przecież pan leczy zwierzęta!

— Ach przepraszam najmocniej! Jak to zwierzątko sprawa dździło szanownego pana do mnie?

— Przecież to takie proste. Jak zwykle. O 5-ej nad rano.

— Pięknie — powiedziała — a gdzie pan był przez cały czas?

— Uważa pan doktor, kot mojej teściowej czuje się, coś niebardzo wyraźnie.

— I pan by pewnie chciał, że by kota i teściową diabli wzięli.

W porządku. Kupisz pan ter pentynum i wysmarujesz teściowej pod ogonem, a kotu dać do picia wazelinum zmieszane z aspirynem trzy razy dziennie po łyżce stołowej od kawy.

— Chyba odwrotnie?

Może być i odwrotnie. Zoba czyż pan jaki mi będziesz wdzięczny.

I znów dziesiątek powędrował do kieszeni p. Wałentego.

A gdy, po kilku dniach wrócił ten prawdziwy weterynarz był niemalo zdumiony awanturą, zrobioną mu za śmierć kanarka i gołębiami podziękami, za... „wyleczenie” kota.

Nikodem Zden.

KUPON PORADY PRAWNEJ

Nasza wielka ankieta z nagrodami

Co przeżywa kobieta pracująca

Przeklęty majster (Godło: Eleonora)

Sytuacja przedstawiała się groźnie. Łgarstwo majstra miało wszelkie pozory prawdy i nie ulegało wątpliwości, że dyrektorzy, a przede wszystkim przedstawiciel policji uwerzy majstrowi.

Nie było najmniejszego powodu, któryby przemawiał za tem, że jestem niewinna. A jednak musiałam się bronić. Bo jakżeż? Jeśli uwierzą temu lotrowi, na pewno zostaną zatrzymani i odwożą mnie do więzienia. Hańba spadnie nie tylko na mnie, ale i na cały dom! Jakżeż byłaby to krzywda dla moich rodziców.

Nie wiem jak to się stało, ale nagle poczułam przypływ energii. Jakiś wewnętrzny głos mówił mi, że jeśli będę stanowczą w moich zeznaniach muszę podważyć zeznania majstra, które miały być podstawą strasznego oskarżenia.

A tymczasem majster po chwiliwej pizerwie mówił dalej:

— Z trudem zdołałem się wyrwać z objęć tej pani. Zauważyłem, że stara się ona ukryć jakąś paczkę. Zaintrygowało mnie to. Przeczynałem, że coś tu się święci. Usiłowałem zatrzymać panią, ale ona nagle szybszą ode mnie pobiegła w kierunku hali fabrycznej. Zdażyłem tylko spostrzec, że paczkę ukryła w swej szufladzie. Nie ulega więc wątpliwości, że była to paczka, która zginęła z gabinetu dyrektora.

Tak. Dużo jest podłych ludzi na świecie. Nie przypuszczalam jednak, że mogą być tacy dranie, jak mój majster. Właściwie czego ten człowiek chciał ode mnie? Za co mnie tak znienawidził? Było w tem coś zastanawiającego.

Ale nie czas było na domysły. W tej tragicznej dla mnie chwili nie wolno było mi zapominać, że stoję przed swoimi sędziami i że od nich zależy czy będę wolna czy też znaję się za kratkami. A więc odważnie. Nie upadać na duchu.

Odwróciłam się gwałtownie w stronę majstra. Postanowiłam zabawić się w sędziego śledczego.

— Proszę powiedzieć — zapytałam — o której przyszedł pan do fabryki?

Majster z pogardą spojrział na mnie i odrzekł zwracając się do komisarza:

— Przecież to takie proste. Jak zwykle. O 5-ej nad rano.

— Pięknie — powiedziała — a gdzie pan był przez cały czas?

— Gdzie? Na terenie fabryki.

— A o której godzinie ja przyszedłam do fabryki?

— Nie patrzalem wtedy na zegarek, ale sądzę, że jak zwykle... Nie, nie — przepraszam — zawolał jakby szpony, dzi siaj przyszła panienska duzo wcześniej. I chodziła panienska po korytarzu.

— Ach tak? Dużo wcześniej? Czy mógłby pan przedstawić choćby jednego świadka, który by stwierdził to co pan mówi.

— Świadka? Jeśli sąd uzna

za wskazane na pewno przedstawię świadka.

— Panowie — zwróciłam się z błagalną prośbą do komisarza i dyrektorów — proszę, błagam panów. Niech ten człowiek przedstawi świadka. Tylko to może uratować mnie od ańbv. Wzruszyłam zapewne komisarza, bo ten rzekł:

— Panie majstrze, zechce pan sprowadzić świadka.

Majster lekko przybladł, ale po chwili zły uśmiech ukazał się na jego twarzy.

— Dobrze — odpowiedział —

za chwilę sprowadzę świadka. Tknęta złem przecuciem krzyknęłam:

— Proszę panów, ten człowiek chce mnie zgubić. Dlatego proszę, by ktoś z nim poszedł. Jestem bowiem pewna, że będzie usiłował kogos steryzować i zmusić do złożenia kłamliwych zeznań.

To oświadczenie wywołało zrozumiałe poruszenie. Komisarz wstał z krzesła.

— Ja sam pójdę z majstrem. Proszę na nas poczekać... Dalszy ciąg nastąpi

Cała Warszawa gra w karty

Szał tańca, który opanował Warszawę przed kilkunastu laty, minął już dość dawno, wyparty przez nową pasję — kartomanję.

Karty zawiadnęły życiem towarzyskiem

stolicy, która gra zapamiętała przedewszystkiem w brydża, mniej w pokiera, a ponadto w różne „belotki”, „remi” i t. d. Tak jak dawniej żadna „herbatka” nie mogła obyć się bez tańców, tak dzisiaj trudno wyobrazić sobie przyjęcie popołudniowe, czy wieczorowe bez zielonego stolika.

Charakterystyczne jest, że młodzież, dla której nie istniała dawniej zabawa bez tańca, woli dziś zamiast tanga — talję kart i dobrych partnerów. Panie cenią dziś więcej u mężczyzn umiejętność licytacji i rozgrywki, niż największą perfekcję w kariocie.

W każdym niemal domu warszawskim, w kilkunastu mieszkaniach jednocześnie

rozgrywa się szlemy i szlemiki, spotykają się kolory z czwórkami. W

każdem gronie znajomych tworzą się kółka z kilku osób, które grywają zwykle w tym samym składzie; każdy dobry (przynajmniej w swoim pociu) gracz lubi mieć stałych partnerów, aby przypadkiem nie wpaść na „partacza”, który gra jak „noga”. Gra w mieszkaniu prywatnym ma jednak według fachowców szereg niedogodności. Z jednej strony sprawa

często gospodarzom wiele kłopotu.

Partja przeciąga się przez kilkanaście godzin, bo przegrani chcą się odegrać, a wygranym nie wypada wstać.

pani domu martwi się, że goście są głodni, nie licząc bowiem na tak długą wizytę przygotowała ra mało sarynek. Z drugiej strony goście są często niezadowoleni, że posadzono ich w jednej partji z „luszerami”, a nie wypadało się wymówić, że ktoś przeciąga grę, a inny wygrał i wstał od stolika i t. d.

Z tych względów rozpowszechniła się ostatnio bardzo

gra w klubach,

które rodzą się, jak grzyby po deszczu.

Poza kilku starymi klubami, powstało ostatnio w Warszawie wiele nowych klubów, do których uzyskanie wstępu nie przedstawia większych trudności. W klubach tych bywa naogół towarzystwo dość mieszane. Należy jednak stwierdzić, że ostatnio uczęszcza do klubów dużo osób ze sfery towarzyskiej.

Każdy niemal klub posiada swoją publiczność, która nadaje ton. A więc w jednym z klubów spotykają się naogół aktorzy, dziennikarze, filmowcy, autorzy rewjowi, „światki piszący”. Grają tu w brydża, a przede wszystkim w „remi”, gra naogół nie jest wysoka, jedynie „poker” bywa dość „gruby”. W innym klubie, prowadzo

nym przez b. aktora, spotykają się na brydżu przemysłowcy, przedstawiciele warszawskiej arystokracji, stale bywa tu kilku znanych pisarzy.

W klubach istniejących przy różnego rodzaju związkach i stowarzyszeniach zawodowych przeważa oczywiście publiczność, rekrutująca się z pośród osób danego zawodu. Co pewien czas jakiś pomniejszy klub kodczy się niesławnie afera... Przeważnie spotyka się w klubach

jedne i te same osoby. Życie klubowe w caga.

Karty stają się nalogiem, który trudno jest opanować.

Wśród bywalców klubowych znajdują się gracze zawodowi, t. j. ludzie, których jedynym zajęciem jest gra w karty. Całe życie dzielą między kawiarnię i klub. Dla nich

gra jest rzemiosłem, grają zimno, z matematycznym wyliczeniem swych szans i możliwości partnera.

A najbardziej zapaleni gracze, to panie.

W klubach liczba kobiet dorównywa liczbie mężczyzn. Grają młode i starsze, wśród nich spotykają się również osoby grające zawodowo; kluby mają dużo członkiń, które nie opuściły od lat ani jednej nocy. Kobiety grają naogół wysoko, uprawiają hazard.

Gdy mowa o graczach, niepodobna nie wspomnieć o „kibicach”. Dzielą się na pechowych i szczęśliwych. Przesądni gracze

wyszukują sobie „szczęśliwego” kibica,

a przeganiają pechowego. Najgorzej są kibice, którzy zawsze wiedzą lepiej jak należało zagrać. Kibicowi wolno tylko patrzeć w karty i milczeć; ra piśnięcie słowa — dostaje dymisję. Są kibice, którzy mogą całą noc przesiedzieć i radować się w ciszy ducha wygraną, lub smućąc przegraną graczem, któremu „kibicują”. Osobliwa przyjemność! A jednak kibice lepiej znacznie wychodzą na grze niż większość grających. Bo pewną wygraną ma tylko — klub...

PROGRAM RADJOWY

9.00 „Kiedy ranne wstają zorze”. 9.06 Gimnastyka. 9.20 Muzyka z płyt. 10.00 Transmisja Nabożeństwa z Kościoła św. Jana w Toruniu. 11.57 Sygnał czasu. 12.00 Hejnał. 12.05 Przejąd teatralny. 12.15 Poranek muzyczny z Filharmonji. 14.00 Melodie operetkowe. 15.00 „Porady weterynaryjne”. 15.15 Orkiestra mandolinistów. 15.22 „Przejąd rynków produktów rolnych”. 15.35 D. c. orkiestry mandolinistów. 15.45 „Co należy wiedzieć o pielęgnowaniu roślin”. 16.00 Koncert solistów. 16.40 Recytacje prozy. 17.00 Koncert (Tr. z Wilna). 17.35 „No ra” — opowiadanie dla dzieci. 17.50 Pogadanka p. t. „Sportowiec”. 18.00 Wiązanki marszowe. 18.20 Koncert chórów lwowskich. 18.45 „Życie młodzieży”. 19.13 Fragmenty symfoniczne. 19.45 „Podrózujmy” — feljton. 20.00 „Rozpoczynamy sezon piłkarski”. 20.55 „Jak pracujemy i żyjemy w Polsce”. 21.00 „Łoża Szydłowców”. 21.30 „Co czytać?”. 21.45 Muzyka lekka. (płyty). 22.00 Koncert reklamowy. 22.15 Koncert. 23.05 Reportaż z Poznania, finałów bokserskich mistrzostw Polski. 23.30 Muzyka lekka.

„ODPRAWA POSŁÓW GRECKICH” Jana Kochanowskiego W. „Teatrze Wyobraźni”

Poezja. Jana Kochanowskiego, wielkiego poety i humanisty XVI stulecia, jest do dzisiaj pomnikiem sztuki poetyckiego. Sam Kochanowski „rzemiosło” poetyckie wysoce sobie wawdzi, budząc w ludziach podziw i piękna i dobra, zwracając myśli ich ku ideałom cnoty, sławy i miłości Ojczyzny. Dziś o godz. 13.00 Polskie Radio przwoolni słuchaczom twórczość poety z Czarnolasu fragmentem słuchowiskowym, z dzieła p. t. „Odprowa Posłów Greckich”, które przez pierwszy podane było na Teatrum Króla Jęgo Mości i Królowej Jęvy Mości w Jazdowie nad Warszawą, na fęcie Jęgo Mości Podkanclerza Koronne-

go” — bowiem sztuka specjalnie napisana była na ślub podkanclerzego Zamojskiego z Krystyną Radziwiłłową w r. 1578. Fragment z tego arcydzieła opracował dla radia doskonały znawca literatury dramatycznej i teatru — dr. Władysław Zawistowski.

KONCERT LUDOWYCH CHÓRÓW LWOWSKICH

Polska ludowa pieśń regionalna toczy w Małopolsce Wschodniej uporczywą walkę z najazdem tang, fox-trotów i innych melodji, napływających na wieś z ośrodków miejskich. W walce tej znajduje ona mocne oparcie w lwowskim Związku teatrów i Chórów Ludowych. Dziś z inicjatywy Związku stanie we Lwowie do turnieju śpiewaczego 15 mieszanych 4-głosowych chórów mieszanych z powiatu lwowskiego, wykonując szereg pięknych ludowych pieśni. Kierownictwo imprezy spoczywa w rękach prof. W. Hausmana. Chóry, wyróżnione przez jury konkursu, wystąpią o godz. 18.20 przed mikrofonem rozgłośni lwowskiej z koncertem pieśni podlwowskich. Koncert transmitowany będzie na całą Polskę.

NA POJEZIORZU MAZURSKIM

Mazowsze, ta odwieczna dziedzina osadnika mazowieckiego, jest może najpiękniejszą z krain w której rozbrzmiewa polska mowa. Dwa tysiące jezior. Błękit i zieleń. Cały kraj nasycyony, jakąś wspaniałą zielonkawą mością. Wszystkie rodzaje drzew północy szumia w borach. Nieprzełiczone gatunki ptactwa gnieźdzą się na wyspach i zatokach. Piękna to zemia, nie więc dziwnego, że mazur o niej śpiewa serdecznie i z umiłowaniem rodzinnych stron. Piękny obraz pojeziora mazurskiego wraz z krótkim filmem jego dziejów historycznych, przed mikrofonem w swej recylekji dziś o godz. 19.45 p. Jan Grabowski. Odczyt ilustrowany będzie piosenkami regionalnymi.

Coś dla pani



Coś dla teźszych pan — bluzeczka, która wyszczupla

O W O C GRZECHU

TRAGICZNE DZIEJE, KTÓRE WSTRZĄSNĘŁY CAŁYM ŚWIATEM

STRESZCZENIE.

Tadeusz i Irena hrabiostwo Wilniccy byli szczęśliwym małżeństwem, posiadającym dwóch synów bliźniaków: Jasia i Stasia. Bardzo lubiali w okolicy, mieli tylko jednego niezłomnego sobie sąsiada. Był nim doktor Rymkiewicz, lekarz okoliczny. Nigdy też go do siebie nie wzywali, korzystając z usług daleko mieszkającego starszego lekarza.

Hrabia Tadeusz musiał wyjechać zagranicę. Była wigilia Bożego Narodzenia. Dzieci bawiły się w śniegu. Wtem Jasi wpadł do przerebli. Z trudem go wyłowiono. Dawał słabe oznaki życia. Trzeba było czempredziej zawezwać lekarza. Niewolno było tracić czasu na sprowadzenie daleko mieszkającego starszego lekarza, lecz zawezwać doktora Rymkiewicza. Tak też uczyniono.

Doktor Rymkiewicz dokonał szeregu zabiegów, poczem oświadczył że dziecku jest lepiej, ale zostanie ocalone tylko przy natychmiastowych dalszych energicznych zabiegach. Uważał je od straszliwego warunku. Oświadczył mianowicie, że kocha Irenę i pragnie ją posiadać. W innym wypadku zaniecha dalszego ratowania dziecka, które niechybnie umrze. Nie nie pomogło, prosby, ani błagania Ireny. Rymkiewicz stawał sprawę na ostrzu noża: albo — albo...

Chcąc uratować dziecko, Irena uległa. Ale nieszczęśliwy wypadek spowodował śmierć Stasia jeszcze tej samej nocy. Irena urodziła syna. Gdy dziecko miało lat sześć, upadło i ciężko się zraniło. Wzowano d-ra Rymkiewicza. Wilnickiemu podejrzane wydała się rozmowa Rymkiewicza z żoną, przy łóżku Stefka, gdy oddalił się na chwilę. Postanowił przeto wypytać sybaka o czem mówiła żona z doktorem.

Stefek, zdumiony, zapytał:

— Co, tatusiu? Chciałbyś ze mną pomówić? Tylko proszę nie strofuj mnie, że spadłem z tarasu. To nie moja wina. Bawiłem się przy mamusi. Na balustradzie było ślisko, przechyliłem się i nie mogłem się zatrzymać. Nie gniewaj się na mnie, tatusiu... Już nie będę się tam bawił — i wyciągnął usta do pocałunku.

— Ależ, dziecko, wcale nie chcę cię strofować, mam ci tylko coś do powiedzenia... Wiem, że z ciebie grzeczne dziecko i pewnością nic w tym wypadku nie zawiniłeś.

— Ani odrobinki, tatusiu... słowo daję...

— Więc nie mówmy o tem nawet więcej. Interesuje mnie co innego: gdy pan doktor zrobił ci operunek, zasnąłeś czy nie?

— Owszem, ale nie odrazu.

— Spewnością?

— Tak.

— Bo ja, jak widziałeś, wyszedłem na chwilę z pokoju.

— Wiem, bo pan doktor powiedział, że mu się bryczka zepsuła i prosił, żeby go nasze konie zawiozły do Czarkowa.

— O, to właśnie.

— Widzisz więc, tatusiu, że nie spałem.

— Więc przypomnij sobie jeszcze coś.

— A co takiego, tatusiu?

Hrabia Tadeusz zawałał się. To, co zamierzał teraz uczynić, wydało mu się wstrętne, obrzydliwe... Chciał uczynić z syna szpiega matki. Może stanie się jej oskarżycielem mimowolnym? Niestety, niema granic złości ludzkiej, gdy jad zazdrości rozpoczyna swe zgubne działanie. Zazdrość, to najohydniejsza z ludzkich uczuć, nazwane przez Szekspira „zielonookim potworem, który sam siebie rodzi i sam siebie pożera”. Zazdrość wampir, wysysający krew własną i ofiary — do ostatniej kropli...

Opanowany nią, hrabia Wilnicki zapytał Stefka:

— Gdy wyszedłem, co tu robił doktor Rymkiewicz i mamusia? Co robili oboje?

— Jako, co robili? — zapytał Stefek — nie rozumiem cię, tatusiu...

— Gdzie byli?

— Doktor był przy drzwiach, przez które wyszedłeś, tatusiu.

— A mamusia?

— Przy kominku. Patrzała na mnie.

— A doktor na kogo patrzył.

— Na mamusię.

— I tak zostawali cały czas?

— Tak, tatusiu.

— Nie mówili do siebie?

— Owszem, tatusiu.

— Czy ja cię zbyt nie męczę, Stefeczku? — zapytał Tadeusz, widząc, że małe zamyka oczy — śpiący jesteś? Chcesz spać?

— Nie, tatusiu. Cieszę się, że jesteś przy mnie i że mówimy o mamusi. Kocham ją tak bardzo.

Wilnicki poczuł, że mu się serce ścisnęło. Wyrzuty sumienia dręczyły go coraz bardziej. Już pogardzał sam sobą i rumienił się na myśl o tem, co robi.

Ale człowiek, opanowany przez szatana zazdrości, jest już stracony. Jak opętany przez diabła, nie wie, co robi i ulega tylko krwiożerczej żądzy zła.

Z zadumy wyrwał go dziecinny i niewinny szczebiot Stefka:

— Jeżeli zamykam oczy... ot, tak... to tylko dlatego, że czasem głowa boli mnie tak, jakby mnie kto w nią młotkiem walił...

Wilnicki ucałował go.

Stefek zapytał:

— Czy to wszystko, o co mnie chciałeś zapytać, tatusiu?

— Nie, dziecko. Chciałbym jeszcze coś powiedzieć. Czy pan doktor rozmawiał z mamusią w czasie mojej nieobecności? Pamiętasz, co mówili?

— Coś takiego mówili... Bardzo cicho... Ale jednak słyszałem dość wyraźnie.

— I co usłyszałeś?

— Zaraz, zaraz... tylko sobie przypomnę...

Wilnickiemu serce waliło, jak młotem. Zdawało mu się, że mu z piersi wyskoczy. Do tego stopnia, że nawet sobie ręką pierśtrzymał... Cóż to dziecko mu powie? Czego się dowie? Już teraz cierpił tak okrutnie, jakby się już dowiedział czegoś najgorszego.

Wreszcie Stefek szepnął:

— Mamusia mówiła, że chce się zemścić...

— Czyżby? I nad kim to?

— Tego nie wiem...

— I co dalej?

— Potem pan doktor radził mamusi, żeby się nie mściła, mówiąc, że lepiej, aby to, co się stało, nie wyszło najawo... Mamusię musiało to wszystko bardzo boleć. Przykro mi to było, tem bardziej, że zdawało mi się, że to pan doktor jej sprawia taki ból.

— I co dalej? Co dalej? — pytał nieszczęsny hrabia zmienionym głosem.

— Potem jeszcze mówili o jakimś dziecku... A ponieważ patrzeli na mnie i pokazywali mi palcem, więc pewno o mnie mówili... I doktor powiedział, tak, że dobrze pamiętam... powiedział: „Czy to dziecko jest ode mnie czy od męża pani? Kto jest ojcem tego dziecka?”

— O, Boże... Boże... — jęknął hrabia.

— Mamusia nie chciała mi odpowiedzieć, więc doktor na to: „Ach, tak? To mi wystarczy. Już wiem, że Stefek jest moim synem”. Słyszałem wyraźnie, że mówili o mnie. I nawet właśnie chciałem się zapytać ciebie, tatusiu, jakim prawem pan doktor tak mówił. Czyżbym nie był twoim synem, tatusiu?

— Owszem, dziecko moje, jesteś moim synem... widzisz... źle to rozumiałeś... ot, pro prostu, przesyłałeś się...

— O, co to, to nie, tatusiu... Dobrze słyszałem...

— A co jeszcze mówili?

— Nie wiem, co mam jeszcze powiedzieć...

— No bo przecież na tem nie skończyła się rozmowa mamusi z panem doktorem. Co jeszcze mówili? Postaraj się przypomnieć sobie koniecznie...

— Potem pan doktor coś zaczął mówić tak prędko, prędko, prędko... tak, że już naprawdę nie bardzo sobie przypominam...

— A jednak musisz sobie przypomnieć. To warunkowo konieczne. Wysil się, Stefeczku.

— Pan doktor mówił coś takiego, że jest bardzo szczęśliwy, bo już teraz nic go nie zdola oderwać od mamusi... i mamusi od niego. I mówił, że ma-

musia będzie musiała go codziennie wspominać... i że właśnie spoglądając na mnie, mamusia codziennie i nieustannie będzie go musiała wspominać... Powiedz mi, tatusiu, czy rzeczywiście pan doktor dawno zna się z mamusią...

— A dlaczego, Stefeczku?

— Bo pan doktor mówił do mamusi, „droga hrabino” i wogóle takim tonem, jakby się znali od dawna i byli najlepszymi przyjaciółmi i wciąż wspominał dawne czasy.

Hrabia Tadeusz ocierał z czoła strumienie zimnego potu.

A Stefek w swej dziecięcej niewinności i bezlistosnej naiwności szczebiotał dalej:

— I zdaje się, że nie chcieli ci robić przykrości, tatusiu, bo obawiali się, abyś nie usłyszał ich rozmowy... Nawet mamusia mówiła: „Zamilcz pan, doktorze, lada chwila mój mąż może wejść i wszystko usłyszy”.

Tu już Tadeusz nie mógł wytrzymać. Było to ponad jego siły. Zawołał:

— Milcz, milcz!!! Już nie chcę więcej słyszeć, nie chcę...!

Poczem odszedł od łóżka, wzdrygając się ze wstrętem. Zupełnie stracił głowę. Nie wiedział już, co robić. Pomyślał sobie, że przecież mogły być powiedziane rzeczy jeszcze dużo gorsze, których Stefek nie słyszał i nie rozumiał...

Ach, jakież trujące jad wsączały w duszę Tadeusza słowa Stefka!

Głowa paliła go straszliwie, chodził, jak błędny po pokoju, szalejąc z rozpacz, brzydząc się samego siebie...

Powtarzał wciąż tylko jęklawie:

— O Boże... O, Boże miłosierny...

Stefek tymczasem najspokojniej rzekł:

— Tatusiu... więcej już ci nic nie powiem... Co wiedziałem, powiedziałem... Byłem posłuszny... A teraz chyba zasną, bo jestem bardzo śpiący.

— Dobrze, dobrze... Stefeczku... Spij, tak będzie najlepiej...

— Dobranoc, tatusiu...

— Dobranoc.

Oczy Tadeusza padły na portret jego żony, wiszący na ścianie, zajmując ją niemal całą. Miała pogodny uśmiech na ustach. Spoglądała na niego z portretu swymi głębokimi przesłoniczonymi oczami.

Tadeusz wzdrygnął się na jej widok, bełkocąc:

— Ohyda... Obrzydliwość... Czyż to wszystko możliwe? Irenko, czy doprawdy?

O podłości kobieca!... O zdracznicy, gorsza i nikczemniejsza, niż wszystkie inne! Co za obluda!... Oddanie niewinnej... Zakochanej... Przywiązanej, oddanej, tklivej... Jakąż to straszliwa dwulicowość! i cóż ja jej zrobiłem? Mało ją kochałem? Ile rozkoszy znajdowałem w samym tylko spoglądaniu na nią... A ona grała taką komedię? Podła, ohydna, obrzydliwa, wstrętne, odrażająca istota!!!

Chodził wielkimi krokami po pokoju, potrącając meble, potykając się o krzesła i stoły. Szalał... W udreżonym mózgu kotłowały się mścielskie żądze... Płuł dookoła siebie i o mało go nie zemdlilo z obrzydzenia.

Bełkotał:

— Fe, świństwo... obrzydliwość...

Aż wkońcu, złamany i zmiażdżony okropnym bólem, padł na krzesło, i rozpaczliwym ruchem chwycił się za głowę.

Trwał tak dłuższą chwilę sam ze swoim smutkiem.

Wtem nagle drgnął.

Irena, niespokojna, że Tadeusz nie wraca, w przeczuciu, że mogło się stać coś dla niej groźnego, drząc na samą myśl, że Tadeusz mógł wypytywać Stefka, a Stefek wszystko powtórzył, — pobiegła do pokoju i właśnie weszła...

Ujrzała męża, niemal zemdlonego z bólu. Zbliżyła się do niego. Nawet nie słyszał...

Dopiero po chwili...

Dalszy ciąg jutro.

UTOPJA

Film, gramofon i radio — wynalazki ostatnich czasów, dziś już niezmiernie ważne czynniki nowoczesnego życia, są od siebie bardzo zależne i uzupełniają się wzajemnie. I to nietylko dziś — już w samych początkach swego istnienia. Kiedyś będą tworzyły razem z telewizją jedną całą całość przemysłową i artystyczną. Będzie to wielki kompleks, dosięgający tak wysokiego pionu kultury i cywilizacji, że dziś nie jesteśmy w stanie sobie tego wyobrazić. Będzie to środowisko wszystkich możliwych

czynności ludzkiego ducha. To nowoczesne połączenie filmu, gramofonu, radja i telewizji — wytworzy największe światowe środowisko wszystkich twórczych sił.

Radio, ewentualnie telewizja filmowa, da nam żywe sprawozdania, szybkie i bezpośrednie. Zamiast przegladów, czasopism i książek będą wydawane „tele druki”, które, słowem mówionem, reprodukcją dźwięków, barwnych obrazów, opowiedzą nam wszystko dokładnie. Pisarz przyszłości będzie czarodziejem, poeta będzie

swoje natchnienia wypowiadał przy pomocy fantastycznych wynalazków. Teatr i koncerty przejdą do naszych domów. Będą to artystyczne portale, podobne do reportaży sportowych zawodów — na których nie będziemy się cisnęli na trybunach, ale będziemy je śledzili ze swego komfortowego fotela. Ale nowe, istotnie nowe teatry, będą się skupiały głównie w radiowych rozgłośniach.

Tu będą eksperymentowali awangardowi artyści ze światem, barwą, muzyką, dramatem literatury i czystą poezją, aż wreszcie usłyśmy: „Istotna sonata na ektropianinie”. A jeśli nas to nie będzie zacięka-

wiało, to pro prostu nacisniemy mały guziczek naszego aparatu i będziemy świadkami najnowszej wyprawy na dno Oceanu Indyjskiego... albo najnowszego badania i najnowszych eksperymentów nad atomami. Mikroskopy i Makroskopy! A w posrodku człowiek, któremu tak blisko będą oba światy.

I najostatniejszy poeta z najbardziej zapadłej prowincji nie będzie już pisał o księżycowej nocy: „słownik śpiewa, pachną drzewa...” ale będzie rysował swe inżynierskie fantazje, pełne zdrowego lirycznego charakteru i będzie wypowiadał je wattami, amplitudami, chemicznymi wzorami.

logarytmami, sinusami i kosinusami. Nie będzie oddzielnych działów sztuki. Nie będzie oddzielnych pracowników. Będzie wzorowo zorganizowana wielka całość otoczona mnóstwem specjalistów. I tak wspólna praca powstawać będą artystyczne dzieła nowej niezaprzeczonej, wspaniałej piękności.

Tak! Bo już dziś nie dziwią nas sukcesy telewizji. Dziś już jesteśmy zdania, że książki zamieniane akustycznie na dźwiękowe klisze albo filmy wyświetlane telewizorem, albo dzieńniki radiowe — to rzeczy niedalekiej przyszłości. Wiemy, że prędzej czy później to wszystko będzie

KRZYK W NOCY

WSTRZĄSAJĄCE GROZA DZIEJE STRASZLIWEJ TAJEMNICY

STRESZCZENIE

Inżynier Roman Larecki miał 25-letnią żonę Helenę i 7-letnią córkę Zosię. Latem mieszkał w jego willi w Milanówku. Pani Helena z córką były na wsi cały dzień, Roman zaś przyjeżdżał dopiero na kolację.

Pewnego dnia, akurat w dzień imienin córki długo nie przyjeżdżał. Helena i Zosia, wyczekując go, ujrzały, jak ich sąsiad Kołowicz liczy „wielkie ilości pieniędzy”. Potem jakiś pan, z postaci do złudzenia przypominający Romana, nagle wszedł do pokoju Kołowicza, napadł na niego i po krótkiej walce zamordował go.

Helena kazała Zosi przyrzec, że nigdy nikomu nie powie ani słówka o tem, co widziała i słyszała. Zosia przyrzekła. Wtem usłyszały, że Roman wraca. Zatrzymał się przed sypialnią żony.

Roman nie wszedł jednak do pokoju. Helena nie odezwała się, pomyślał więc, że śpi. Po chwili ona wraz z córką weszły do salonu. Roman siedział przy biurku. Wstał i ruszył ku nim.

Roman nie dostrzegł w mroku żony i córki. Nie podszedł do nich. Wziął rewolwer i chciał się zastrzelić, w ostatniej chwili wszakże cofnął się. Helena wyszła cichutko. Następnego dnia Roman wszedł do jej pokoju.

Roman zapytał żonę, czem tłumaczy się jej bladłość i zmieszanie. Wtem nagle Zosia zemdlala. Matka rzuciła się, aby ją ratować.

Zosię oduciono i Roman wrócił do miasta.

Tymczasem przychodziła sprzątać do Kołowicza stara Maciejowa, stwierdziła zgon Kołowicza. Zawiadomiła o tem władze, które skrzętnie zbierały wszystkie poszlaki.

Gdy Helena ujrzała sędziego śledczego, wchodzącego do jej domu, zbladła śmiertelnie.

Helena najpierw zataiła wszystko przed sędzią śledczym. Lecz jej służąca wygadała się przed nim, opowiadając całą prawdę. Wobec tego sędzia Krzymowski ponownie badał Helenę, która wykręcała się, jak mogła.

Jednocześnie sędzia śledczy Lisiewicz w Warszawie badał Lareckiego i jego kasiera Woźnińskiego, jakimi pieniędzmi Larecki spłacił Kołowicza.

Wyniki śledztwa okazały się dla Lareckiego fatalne. Aresztowano go.

Okazało się, że Larecki kiedyś miał przelotny roman z mecenasową Janiną Czarnomską, która nagle poprosiła go o spotkanie w pilnej sprawie.

Poprosiła, aby pożył jej sto tysięcy na pokrycie osobistych długów w tajemnicy przed mężem. Uczynił to, ale potem zaprzyjaźnił się z jej mężem, nie chciał więc wznowić zażyłości z jego żoną. Czarnowska poprzysięgła mu zemstę. Pomagał jej w tem ciemny typ Łutyn, który miał też zadawany żal do Lareckiego. Odebrali mu owe sto tysięcy.

Sędzia śledczy Lignorowski zarządził konfrontację Lareckiego z jego żoną i córką, które na jego widok cofnęły się odruchowo.

Roman zrozumiał, dlaczego żona i córka na jego widok cofnęły się odruchowo. Był tem silnie zmieszany. Wybelkotał:

— Co? Uciekacie ode mnie? Ja do was wyciągam ramiona, a wy się cofacie? Cóż to się stało? Czy dlatego, że ciąży na mnie oskarżenie równie śmieszne, jak niedorzeczne, przestałem już być twym ojcem, Zosieńko, i twym mężem, Helu?

Ale żona i matka już się opanowały. Helena zrozumiała, że o mało się nie zdradziła, że mimowolnym odruchem mogła zgubić Romana. Lignorowski nie spuszczał z niej oczu. Czując na sobie jego badawcze spojrzenie, zbladła jeszcze bardziej.

To całe spotkanie, szybko prowadzone, było tylko zasadzką, w którą Helena dała się złapać.

Ale teraz już odzyskała zimną krew. Scisnęła rączkę Zosi, aby jej dać do zrozumienia, czego od niej żąda, i pchnęła ją w objęcia ojca. Larecki całował Zosię z całych sił.

Wolał:
— Zosieńko, córeńko, dziecinko moja najukochańsza!

Potem przygarnął do siebie żonę i tuląc ją drugiem ramieniem, wolał:

— Helusiu, moja jedyna, najdroższa, jakież jestem szczęśliwy, że mam was obie nareszcie przy sobie!

Poczem zwrócił się do Lignorowskiego, zachowującego przez cały czas uparte milczenie:

— Panie sędzio, jaki pan dobry, że mi pan pozwolił wreszcie znów urzędzić moją żonę i córkę... To wszystko, co kocham na świecie i co mnie kocha... Jakikolwiek będzie wynik pańskich badań, zgóry dziękuję panu za to, że pan był taki wspaniałomyślny i przewoźniał sobie, że jestem ojcem i mężem.

— Niema za co... — odrzekł zimno Lignorowski.

— Ależ, owszem, panie sędzio, niech mi pan wybaczy, jest za co, nawet bardzo...

Lignorowski podniósł rękę, jakby chcąc dać mu znak, żeby zamłczał...

Poczem rzekł:
— Powiedziałem panu przed chwilą, że widziałem pana, jak pan wchodził do Kołowicza... jak pan na niego napadł... jak pan go mordował...

— Tak jest mówił mi pan to... Jakaś kobieta

i jakaś dziewczynka podobno to widziały... Njuprzejmiej proszę pana nie zwlekać dłużej, i zaprosić tu te osoby. Niech mi to powedzą w oczy...

Lignorowski znów przerwał mu wymownym gestem.

Spojrzał na Helenę, która tuliła do łona współpryjomną Zosię...

Ta zaś w dalszym ciągu kurczowo zaciskała oczy. Helena zaś opuściła głowę, całując włosy dziecka.

Zyczyła sobie, by ziemia rozwarła się przed nią i pochłonięła ją wraz z córką...

I oto nagle coś strasznego zaświtało w mózgu Romana... Jak złowróżbna błyskawica, po której uderzył piorun straszliwy...

Spojrzał na Lignorowskiego, który także nie mógł się powstrzymać od wzruszenia... spojrzał następnie na żonę i córkę... i zrozumiał...

Zadrzał... Zatrząsał się... Zachwiał... Jawnie mu się coś strasznego, niewiarogodnego... Uczynił ruch ręką, jak gdyby chciał od siebie odpędzić jakąś zmore obudną... jakąś bestję djabelską...

Wybelkotał:
— O. Boże... Boże... zlituj się nade mną...

Ujrzał, że Lignorowski otwiera usta... za chwilę coś powie...

Pospieszył więc, żeby go powstrzymać, wołając:
— Proszę pana, niech pan się strzeże!!! Błagam pana!... Niech pan milczy!... Bo powie pan... bluźnierstwo...!

Lignorowski wszakże nie dał się tem stropić i rzekł zwolna z całkowitym spokojem:

— W chwili popełniania zbrodni był pan widziany przez matkę i córkę... Te obie istoty ma pan tu przed sobą... To pańska żona i córka pańska...

Roman wybuchnął dzikim śmiechem... śmiechem szaleńca...

Krzyknął:
— Co??? One mnie widziały? One??? Moja żona i moja córka widziały, jak ja zabijałem Kołowicza???

Rzucił się ku nim, potrząsał niemi, chwycił za ręce, ciągnął aż do bólu...

Wolał:
— Wyście mnie widziały, podobno, obie?... Cóż to? Nie zaprzeczacie? Krzyczcież, że to nieprawda! Zerwijcie się, wołajcie!!! Wrzasnijcie temu panu, który mnie oskarża, że skłamał, że mnie łży, że to nieprawda, iż widziałyscie, jak ja zabijałem Kołowicza, bo chyba najlepiej wiecie, że jestem niewinien i że niczego podobnego nie mógłbym popełnić!!!

Dalszy ciąg jutro.



POŻERACZ SERC KOBIECYCH

Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji

NA OBSERWACJI

W zadymionej salce podrzędnej restauracji nad zachlapanym stolikiem kiwały się dwie głowy pijaków. Pili obydwa widocznie wiele, gdyż dwie butelki puste stały na stole, około nogi stołu trzecia.

— Panie Artur — mamrotał jeden z pijanych — funda za fundę!.. Ja też będę miał niezadługo forsa i odwdzięczę się, jak należy. Nie myśl pan, że nie wiem, co znaczy wdzięczność!.. Żeby nie pan, wzięliby mnie do komisariatu!.. Swiństwo, żeby nie zborować przywoitemu człowiekowi, tylko go straszyc komisariatem!.. Swiństwo, powiadami!..

— Panie Wysiaku, nic pan nie mów o forsiel! Dzisiaj ja płacę!.. Wcale nie zależy mi na tem, żeby pan mi miał oddawać!.. Spotkamy się, to się napijemy!..

— Jakto, panie Artur?.. To pan nie chce, żebym ja miał forsa?.. To taki pan jesteś przyjaciel?

— Tego nie powiedziałem!.. Ale póco panu forsa?

— Będzie forsa, jak mówię, że będzie!.. Kiedy forsa szelcisi, to język kielonek pieści!.. Ja panu mówię!.. Będzie grubsza forsa!.. Już tam Cabus dobrze wykombinował!.. Ja mu wierzę!.. Oho, to sprytny facet!.. Powiadam, panu, panie Artur, że to facet z głową!..

Artur-Korzyk ociężale podniósł się od stołu.

— Na mnie już czas — powiedział. — Muszę iść do domu, bo mi żona mordę zbije, że zabradziałyłem się!..

— Daj pan spokój, panie Artur! — Wysiak chwycił za rękaw Korzyka i gwałtem ciągnął z powrotem na krzesło. — Ja! ma panu pysk zbić, ty i tak panu zbije. Ja znam kobiety!.. Jakiem Wysiak

Chociaż gęba pobita, ale wódzia wypita!.. Posłuchaj przyjaciela, Artur!.. Nie chodź wcześniej do domu!

Artur Korzyk miał już dość „przyjaciela” wiedział, co chciał. Niedarmo polował na Wysiaka i obstawiał go zreszcie, aż wreszcie wydeścił od niego wiadomości, które potwierdziły w pełni podejrzenia agenta.

Wiedział już, że prowodyrem czajki jest Cabulski, ów elegant, ubierający się z krzykliwą przesadą. Ale jaką odgrywa rolę w tej bandzie Montemort? — oto było pytanie, które należało rozwiązać.

Korzyk nie miał już wiele czasu. Pieniądze z Ameryki dla Mary Young już nadeszły. Jutro miało nastąpić wręczenie sumy stu tysięcy dolarów w ręce Montemorta. Czyż nie byłoby prościej zacząć, śledząc tylko tego dobrodusznego grubaska?

Artur Korzyk nie chciał czekać. Miał swoje obliczenia. Miał swoje własne zainteresowania, sięgające poza sprawę zapłacenia okupu za więzionego gdzieś Noderskiego.

Przez krótki czas gotów był sądzić, że cała afera z okupem jest wymysłem samego Noderskiego. Rozmowa z Wysiakiem nie rozwiązała w nim tych podejrzeń, ale znacznie je osłabiła. Przy tem, wszystkim nie wyjaśniała się sprawa, kim jest sam Noderski, jaką rolę odgrywał przez cały czas swego pobytu w Warszawie, co właściwie łączyło go z Montemortem, co rozdzieliło tych dwóch rzekomych przyjaciół?

Agent gubił się narazie w domysłach ale już widział odbłaski prawdy, jak mu się wydawało.

Pożegnawszy wreszcie zupełnie pijanego Wysiaka, Korzyk znalazłszy się na ulicy, z przyjemnością wciągnął w zadymione płuca haust świeżego powietrza. Uśmiechnął się do siebie na wspomnienie wynurzeń Wysiaka, któremu wódka tak łatwo rozwiązała język.

Szybkim krokiem ruszył ku Marszałkowskiej, mając wytkniety plan działania.

Za pośrednictwem pomocników przez dwa dni miał oko na mieszkanie Montemorta. Teraz szedł tam, aby część nocy poświęcić temu schronisku przestępców, za jakie zdecydowanie uważał lokal Międzynarodowego Biura Informacyjnego. Coprawda pomocnicy nie donieśli mu nic podejrzanego. Niemniej Korzyk był pewny, że w lokalu tym ujrzałyby wiele interesujących go rzeczy.

Mysłał nawet o tem, żeby się dostać do wnętrza, sprawa jednak była zbyt ryzykowna. W lokalu przebywał stale woźny Karol, a kto wie, czy niema tam jeszcze innych osób, z którymi spotkanie sam na sam nie należałoby do bezpiecznych.

Trzeba było działać ostrożnie, by nie narazić się przytem na kompromitację, jeśli lokal istotnie nie jest „meliną”, jak to myślał Korzyk.

Agent zastał swego pomocnika na posterunku. Dał mu znak, że może odejść na odpoczynek. Stał po drugiej stronie ulicy i dyskretnie wpatrzył się w nieoświetlone okna frontowe lokalu Montemorta. Światło sąsiedniej latarni odbijało się od ciężkich szarych zasłon, spuszczonej w oknach, ale gdyby paliła się tam lampa, światło musiałyby się przebijając przez nie. Mieszkanie wydawało się pogrążone w zupełnej ciemności.

Korzyk westchnął.

— Do diabła! A jednak coś mi mówi, że to właśnie tu!..

Upływały kwadransy. Marszałkowska pustoszała coraz bardziej. Od czasu do czasu przesunął się jakiś zapóźniony przechodzień, przemknął dudniąc i hucząc tramwaj nocny, przedreptała dziewczyna uliczna, zdążając w stronę dworca Głównego, ośrodek nocnego ruchu. Niewielka kamienica na Marszałkowskiej pogrążona była we śnie.

Komitet Obchodu 3 Maja

W sali sejmiku pod przewodnictwem p. Starosty Drożańskiego odbyło się org. zebranie Komitetu Obchodu 3 Maja.

W skład Komitetu weszli: prezes — starosta Drożański, v-prezesa — pułk. Adamowicz i nac. Foltyn, sekretarz — pułk. Stepek, skarbnik — J. Malinowski.

Przewodniczący sekcji propagandowej — ks. kan. Potrzebski, imprezowej — re. Milkowski, zbiorkowej — dyr. Cieński. Naszkicowany program obcho-

du przewiduje: capstrzyk, nabożeństwa, defiladę, zawody sportowe, przedstawienie w Teatrze, trzy kwesty uliczne, zabawy ludowe i inne.

Zorganizowanie XII Tygodnia L. O. P. P.

XII Tydzień L.O.P.P. na terenie Grodna ma być przeprowadzony pod hasłem zjedyniania większej ilości członków w dniach od 12 do 19 maja.

Komunikat

Zarząd Związku b. Ochotników Armji Polskiej, oddział w Grodnie, zawiadamia swych członków, że dnia 7 kwietnia b. r. o godz. 11-ej odbędzie się Walne Zebranie członków w sali posiedzeń Rady Miejskiej.

Okazja taniego kupna książek od 29-III do 14-IV-1935 r.

w Księgarni „OGNISKO”
Dominikańska 18

Wydawnictwa:
KSIĘGARNI „GEBETHNERA & WOLFFA” i inne.
Katalogi na żądanie!

Okradzona księżna

Nieznani sprawcy dokonali w pojeździe Warszawa — Grodno kradzieży walizki z garderobą na szkodę Marii Lubomirskiej z maj. Czerlona, pow. grodzieńskiego. Straty 750 zł.

Oszustwa monetowe

Coraz częściej ruble i półruble rosyjskie idą w ruch, niestety w sposób oszukawczy. Znów jakiś nieznany osobnik wręczył za drzewo 50 kop. ros. wieśniakowi Litwińczykowi Antoniemu z gm. Wiercieliskiej zamias 5 zł.

Kradzieże

Na szkodę f-my „Standard Nobel” przy ul. Jagiellońskiej 80 nieznani sprawcy skradli 2 koła od dwukółki, wartości 80 zł.

Z kieszceń Niemińskiego Józefa, Napoleona 7 skradziono 10 zł.

Lekarz-Dentysta

P. LEWINOWA

ul. LISTOWSKIEGO 34
przyjmuje od 10—18-ej

Tajemnica tężyzny fizycznej

Znaną siłę, odwagę, piękno mieszkający Kaukazu zawdzięczają swym niezrównanym napojom i pokarmom z owoców i jarzyn.

W Grodnie dokładne przepisy kaukaskich specjalistów posiada p. N. Wasilewicz (Dominikańska 28) którego firma „Orient” zdobyła sobie zasłużone uznanie. Liczni sportowcy dbający o tężyznę fizyczną są tam stalymi bywalcami i amatorami wysmienitej buzy, której cenę obecnie p. Wasilewicz obniżył z 25 gr. na 15 za butelkę.

Oprócz buzy firma Orient wyrabia również inne napoje bezalkoholowe a zwłaszcza godny polecenia kwas chlebotny.

Wyjazdy na wschód umożliwiają p. Wasilewiczowi przyswajanie najnowszych metod w wyrobie napojów i słodczy.

OBYWATELUI — Czytaj książki! Abonuj w największej wypożyczalni Nowości przy księgarni E. Iberskiego — Dominikańska 29. — Najbogatszy wybór nowości beletrystycznych

PEWNOŚĆ I GWARANCJĘ
dla wkładów oszczędnościowych
znajdziesz

w Komunalnej Kasie
Oszczędności
Powiatu Grodzieńskiego

Ujęcie złodzieja fortecznego

Policja grodzieńska zatrzymała niejakiego Stan. Dzelczyka ze wsi Nowosiołki, pow. augustowskiego pod zarzutem dokonania kradzieży 5 szyn kolejowych na szkodę Szefostwa Fortecznego. Szyny odebrano.

Pożary

Wskutek silnego nagrzania pieca w mieszkaniu Polakowej Merki przy ul. Lissowskiego 47 wybuchł pożar; wskutek którego spłonęły książki nagromadzone w szafie i część sufitu. Ogień ugaszono przy pomocy Miejskiej Straży Pożarnej.

W Kołpakach, gm. Hornica spłonął dom mieszkalny, komora i chlew Byczkowskiej Józefy i cały inwentarz żywy: 3 krowy, 1 cielę, 3 świnie, 1 kacz, 16 prosiąt, 19 owiec. Straty wynoszą 5800 zł.

Poszukuję

natychmiast pożyczki w kwocie od 2000 do 5000 zł. pod 1-szą hipotekę, za procent dam przyzwoite mieszkanie w Grodnie z 2 ch lub 3 ch pokoi i kuchni w centrum miasta do omówionego terminu.

Oferty składać do redakcji „pod pożyczkę”.

Sprzedaje się

z powodu śmierci gospodarza zakład fryzjarski w Suwałkach firma pierwszorzędna.

Wiadomość: Grodno, ul. Skłodowska 29 u p. Rodzewiczowej.

Kino Polonja Wstęp 20 gr.

Początek o godz. 12 2 i 4-ej

„NANA”

Chcąc umożliwić wszystkim bez wyjątku korzystanie z doskonałego, zdrowego, kaukaskiego napoju jakim jest

BUZA

Obniżyłem cenę z 25 gr. na 15 gr. butelka

Polecam również wysmienity, smaczny i pożywny

kwas chlebotny

Codziennie świeże chwały najrozmaitsze gatunki słodczy wschodnich.

Z poważaniem
N. WASILEWICZ
Dominikańska 28.

Śmierć przy pracy

We wsi Stefaniszki, gm. Mosty zanotowano niezwykle wypadek tragicznej śmierci. Wieśniak Michał Maciuk lat 55 udał się do stodoly celem przelożenia słomy, złożonej na prowizorycznym pokładzie. W czasie przekładania załamał się pokład i wraz ze słomą spadł na Maciuka, który nie mając znikąd pomocy uduł się. Zwłoki wydobyto dopiero nazajutrz.

Nieprzepisowa eksmisja

Antoni Tulup jest właścicielem średniej nieruchomości przy ul. Kanonierskiej 7, która posiada 9 mieszkań. Jedno mieszkanie zajmuje właściciel, 8 — wynajmuje. Na 8 lokatorów 6 nie płaci komornego.

Najgorszym lokatorem okazał się Michałowski Józef, który od roku zalegał z komornem. Tego tedy p. Tulup wziął

na oko. Postanowił mu na progu zimy, dokładnie 16-XI sporządzić remont. Zaczął od sufitu, wyrwał jedną deskę i dał spokój. Michałowski, któremu zgóry wiało, potraktował to jako złośliwą szykanę i zameldował policji o samowoli.

Sąd skazał pomyslowego właściciela domu na 1 mies. aresztu z zawieszeniem na 2 lata.

Z Patronatu

Zarząd Patronatu ogłasza, że kwesta uliczna w dniu 31 marca rb. w wyniku dała 148 zł. 90 gr. Zarząd składa głębokie podziękowanie pp. Kwestarce i Kwestarzom z p. Mecenasową Firstenbergową na czele za trudy, a ofiarodawcom — za datki.

Jednocześnie Zarząd przypomina członkom oraz sympatykom Patronatu, że doroczne Walne Zgromadzenie odbędzie się w dniu dzisiejszym o godz. 12 w gmachu Sądu Okręgowego w Grodnie (sala na parterze na prawo od wejścia). Zarząd uprasza o liczne przybycie.

Dziki łabędź w zoo

Przed kilku dniami został sprowadzony do ogrodu zoologicznego dziki łabędź.

Przepiękny ten śnieżno biały ptak o bardzo długiej, cienkiej i ściśnie wygiętej szyji wypuszczony jest na staw.

Zwiedzać ogród zoologiczny można codziennie.

Z Teatru Miejskiego

W niedzielę o godz. 4.15 p.p. „Mecz małżeński”. Ceny od 25 gr. do 1.90 gr.

W niedzielę o godz. 8.15 wiecz. nieodwołalnie po raz ostatni „Klub kawalerów”. Ceny od 25 gr. do 1 zł. 90 gr.

W toku pełnych prób całego Zespołu znajduje się misterjum pasyjne R. Horwetha „Męka Pańska”, którego wystawienie, zapowiedziane na okres przedświąteczny budzi w całym mieście zrozumiałe zainteresowanie.

Przyjmę posadę bony względnie nauczycielki na wyjazd.

Wiadomość ul. Legionowa 17 w godz. od 16—17.

Książki za bezcen

od 29-III do 14-IV

wysprzedaż książek różnych firm z rabatem do 80 proc.

w księgarni
E. Iberskiego
Dominikańska 29.

Kino APOLLO Wstęp 20 gr.

Początek o godz. 12-ej 2 i 4-ej

Jestem zbiegiem

Dźwiękowiec Apollo

Dziś wstęp od 40 gr.
Długo cierpliwie czekaliśmy... Ale nareszcie nadszedł przebój Polski, który humorem zaleje Polskę całą p. t.

„ANTEK POLICMAJSTER”

gl. role kreują: najznakomitszy komik Polski Adolf Dymśa genjalna M. Cwiklińska urodziła M. Bogda, K. Tom i in. Film „Antek policmajster” publiczność do spazmatycznego śmiechu kapitałnemi dowcipami i pocięzonymi sytuacjami.

Nadprogram: Przepiękny kołofowy dodatek dźwiękowy p. t.

„Cudowne przebudzenie”

Celem uniknięcia tłoku, Dyrekcja uprasza o lask. przybycie na początek sean. o godz. 6, 8 i 10¹⁵ w dn. świąt. od 4 ej.

Dźwiękowe-Kino Polonja

Peczłowa 4

Uwaga

Przebój!

Film pitegał



Imitacja życia

W-g znakomitej powieści Fannie Hurst autorki. Bocznej ulicy i Zaledwie wczoraj Wzruszająca potężna bezkonkurencyjna i nadzwyczajna kreacja Claudette Colbert przy udziale Warren William i 3 letni genjusz Baby Jane Film wzruszający najtwardsze sarkal Film, który każda matka i córka powinny obejrzeć!

W nadprogramie. Najnowsze aktualności

Seanse rozpoczynają się o godz. 6, 8.15 i 10.15 niedzielę o 4 ej

Kino „PALACE”

Orzeszkowej 14

Wstęp od 25 gr.

Na scenie:

Przebojowy program z 5 zrzeczenia artystów operetkowych i rewjowych scen stoletniczych p. t.

Bomby śmiechu i roskoszy za 25 gr.

Udział biorą: Irena Kożożanka, Olga Wigocka, Erka Muszka, P. Andrejew-Treński, R. Muratow, Br. Nowiński

Na ekranie:

Potężny dramat egzotyczny z DOLORES DEL RIO p.t.

Rajski Ptak